

1-2/2020



Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik styczeń-kwiecień 1-2 (68) / 2019 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

KONIEC ŻŁOTEGO WIEKU?

Aleksandra Hnatiuk

O polityce, Izraelu, Polsce i Litwie

Etgar Keret

Imigracja ze Wschodu w Polsce

Szymczycha | Zasztowt

Lubka | Héjj | Nizovtseva

Dobra passa w kinematografii

Agnieszka Bryc

Historia na współczesnym froncie





W y s t a w a
UkraiNNA
na przełomie roku
2020 — 2021

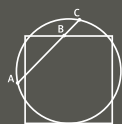
Galeria Międzynarodowego
Centrum Kultury

Kraków, Rynek Główny 25

wtorek — niedziela

10.00 — 18.00

www.mck.krakow.pl



MIĘDZYNARODOWE
CENTRUM
KULTURY



Nowa Europa Wschodnia

Drodzy Czytelnicy!

Nierzadko rozlegają się dzisiaj głosy, że Polska może przestać być Zachodem i zmierza na Wschód. Warto jednak zadać prowokacyjne pytanie, czy Wschód już nie zadomowił się ponownie nad Wisłą. Od siedemdziesięciu pięciu lat Polska nie była tak etnicznie różnorodna jak obecnie. W ostatnich latach imigracja do Polski przede wszystkim obywateli Ukrainy, ale także Białorusi, Rosji, państw Kaukazu Południowego i Azji Centralnej osiągnęła rozmiary bezprecedensowe. Na ulicach polskich miast rozbrzmiewają języki Szewczenki, Puszkina, Rustawego i Firdausiego. Można też skosztować znakomitych wareników z Ukrainy, pysznych chaczapuri z Gruzji lub świetnej uzbeckiej czorby.

Nowi mieszkańcy Polski tutaj pracują, ale również współtworzą polskie państwo i kulturę. O ich pozytywnym wkładzie w polską gospodarkę często mówią przedsiębiorcy. Napawa on optymizmem, choć nie należy również zapominać, że pracownicy ze Wschodu spotykają się z uprzedzeniami i dyskryminacją ze strony niektórych Polaków, co jest zjawiskiem wysoce nagannym.

Patrząc historycznie, obecność kultur wschodnich nie jest także dla Polski między Bugiem a Odrą niczym nowym. Dzięki dzisiejszej imigracji na powrót ożyło wielowiekowe – choć nie zawsze łatwe – doświadczenie wielokulturowości. O tej cesze Rzeczypospolitej przypominają teksty Eugeniusza Mironowicza i Grzegorza Kuprianowicza, polskich historyków białoruskiego i ukraińskiego pochodzenia. Dziedzictwo Rusi w granicach dzisiejszej Polski wciąż czeka na ponowne odkrycie przez Polaków, podobnie jak niezwykle ciekawe tendencje współczesnej kultury ukraińskiej, o których opowiada w wywiadzie Ola Hnatiuk.

Uważamy, że warto docenić siłę współczesnej kultury Europy Środkowo-Wschodniej, dlatego zdecydowaliśmy się pokazać osiągnięcia kinematografii regionu. Aż sześć recenzowanych w tym numerze filmów znalazło się na krótkiej liście do Oscara. Zachęcamy Państwa szczególnie do odkrycia nowego kina ukraińskiego, przeżywającego swój renesans. Sztuka wyzwala w nas empatię, a współcześnie bardzo jej potrzebujemy, również po to, by nie zapomnieć o prześladowanych. Do tej grupy mają nieszczęście zaliczać się krymscy Tatarzy, o czym pisze Nedim Useinow.

Gdy oddajemy ten numer do druku, nasz region, podobnie jak reszta świata, boryka się z pandemią COVID-19. Przed nami bardzo trudny czas, gdyż powszechne obecnie narodowe egoizmy niosą ze sobą mnóstwo dodatkowych zagrożeń i niepewności. Nie pozwólmy, by z ich powodu zanikły w nas potrzeba solidarności i chęć zgłębiania wiedzy o kulturach naszych sąsiadów. 🏰

Zespół Kolegium Europy Wschodniej

Spis treści

Wywiady

- Rozmowa z Olą Hnatiuk **W poszukiwaniu złotego wieku** 7
- Rozmowa z Etgarem Keretem **Etgar Keret: „Nasza rzeczywistość jest przesiąknięta polityką. To wyzwanie czasów, w których żyjemy”** 19

Publicystyka i analiza

- Agnieszka Bryc **Historia na bardzo współczesnym froncie** 29
- Jarosław Kociszewski **Chłodne kalkulacje i diaspora. Rosja i Izrael na Bliskim Wschodzie.** 37
- Adam Balcer i Grzegorz Michalski **Nieprzewidywalna rywalizacja czy asymetryczny sojusz? Rosja i Turcja z Syrią w tle** 44
- Nedim Useinow **Dużo słów, mniej treści. Polska polityka wobec Krymu pod okupacją Rosji** 52
- Rigels Halili **Balkany Zachodnie, Unia Europejska, Polska – nie czy ani kiedy, ale po co?** 60

Temat numeru

- Dariusz Szymczycha **Polskie „chamy” i ukraińskie „pany”. Rewolucja na rynku pracy?** 73
- „Nowi warszawiacy / Nowe warszawianki”. 81
- Anton Saifullayeu i Tadeusz Giczan **Niewidzialni Inni. Białoruska imigracja w Polsce** 89
- Konrad Zasztowt **Goście z Kaukazu i Azji Centralnej: gastarbeiterzy, restauratorzy i dysydenci** 97
- Izabella Chruślińska **Polscy Ukraińcy – współobywatele czy ledwo tolerowany margines?** 113

Historia

- Grzegorz Kuprianowicz **„Kresy Zachodnie”. Ukraińskie dziedzictwo wschodnich ziem III Rzeczypospolitej** 121
- Eugeniusz Mironowicz **Białorusini w Polsce – naród w hibernacji** 132
- Rozmowa z Robertem Łatypowem **W Rosji postępuje polityzacja pamięci o represjach.** 141

Kultura

Andrij Lubka Ukraińskie kino. Dzieje sukcesu pewnej reformy	148
Rozmowa ze Sciapanem „Nextą” Puciłą Społeczeństwo obywatelskie na Białorusi już jest. Ale niewidoczne	154

Recenzje

Naum Trajanovski Podwójny macedoński kandydat do Oscara	162
O filmie <i>Kraina Miodu</i> Tamary Kotevskiej i Ljubomira Stefanova	
Irena Bilińska Dekalog zła	165
O filmie <i>Malowany Ptak</i> Václava Marhoul	
Dominik Héjj Na przekór węgierskiej pamięci o Holokauście	168
O filmie <i>Ci którzy pozostali</i> Barnabása Tótha	
Anna-Maria Nizovtseva Nowatorska ekranizacja klasyki	171
O filmie <i>Prawda i sprawiedliwość</i> Tanela Tooma	
Wojciech Siegeń Wysoka dziewczyna – o wojnie inaczej	174
O filmie <i>Wysoka dziewczyna</i> Kantiemira Bałagowa	



Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni sobie swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej” nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpo-
wszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA

Laurynas Vaičiūnas (p.o. redaktora
naczelnego), Adam Balcer,
Magdalena Jankowska,
Magdalena Pawłowicz

PRENUMERATA

prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY

Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA

Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice,
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
e-mail: office@kew.org.pl
www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia”

ul. Szlak 26/12A
30-001 Kraków
redakcja@new.org.pl
www.new.org.pl

ISSN: 1899-5543

ISSN: 2084-3992 (online)

Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

Nakład 2400 egz.

Druk: Media Studio Reklamy Drukarnia,
Aleja Kółkątaja 73, Będzin 42-500

W poszukiwaniu złotego wieku

Z profesor Olą Hnatiuk, ukrainistką, literaturoznawcą i tłumaczką rozmawia Adam Balcer

ADAM BALCER: W relacjach polsko-ukraińskich kwestie dotyczące interpretacji przeszłości, pamięci i polityki historycznej odgrywają ważną rolę, wydaje się, że często nieproporcjonalnie dużą. Z drugiej strony hasło „Zostawcie historię historykom” nie działa i nie można od tych kwestii uciec. Dlaczego tematyka historyczna jest tak wyraźnie obecna w naszych relacjach?

OLA HNATIUK: Hasło „Zostawcie historię historykom” źle mi się kojarzy. Przypomina czasy słusznie minione i żądania kolektywu robotniczego: „Studenti do nauki, literaci do pióra, syjoniści do Syjonu”. Oczywiście nie pochwalam dyletantyzmu, wyrażam tylko przekonanie, że to historycy w pierwszej kolejności ulegają pokusie instrumentalizacji. Prawie rok temu, przygotowując dyskusję o publicznych rolach historyka, postawiłam tezę, która wydaje mi się na tyle ważna, że ośmielę się ją powtórzyć: do tradycyjnego dylematu historyka, jak lawirować między Scyllą nauki a Charybdą polityki, doszła pokusa ucieczki od

wyzwania globalizacji w historię narodową, a co za tym idzie – martyrologię. Innymi słowy, z jednej strony Polska przystępuje do Unii Europejskiej, z drugiej – wszelkimi możliwymi środkami wspiera narrację ultrapatriotyczną.

Warto przy tym zaznaczyć, że historia odgrywa znacznie większą rolę w debacie publicznej i polityce po stronie polskiej niż ukraińskiej. Od momentu, gdy w Polsce nastąpił zwrot w stronę historii, w relacjach z Ukrainą zaczęło iskrzyć. Moim zdaniem pierwsze ćwierćwiecze po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i Ukrainę to najlepszy okres w historii relacji polsko-ukraińskich. Nie ma sensu szukanie w zamierzchłej przeszłości złotego wieku, a jeśli już go szukamy, wystarczy obejrzeć się za siebie. Właśnie minął.

Kiedy zaczął się zwrot w stronę historii? W 2015 roku, gdy PiS doszedł do władzy?

Nie. Zaczął się wcześniej i wynikał ze złudzenia, któremu ulegli polscy politycy, że można lepiej ułożyć nasze relacje z Rosją. Część klasy politycz-

nej, w ślad za Stanami Zjednoczonymi, uwierzyła, że należy dokonać resetu w stosunkach z Moskwą. Polski reset miał firmować Radosław Sikorski. Celem tej operacji było uwiarygodnienie Polski w oczach Zachodu w roli eksperta od spraw wschodnich. Tymczasem wyszło dokładnie odwrotnie. Jak można było przypuszczać, że to się uda? Przecież rosyjska dyplomacja ma doskonałą pamięć! Rosyjskie media nie omieszczały przypomnieć, co robił Sikorski w latach osiemdziesiątych w Afganistanie. Ten pomysł dowodzi słabości polskiej polityki. Popełniono kardynalny błąd w ocenie rosyjskich intencji i zasadniczy błąd w szacowaniu polskich możliwości. Przekonanie, że my, Polacy, jesteśmy wybitnymi ekspertami od Wschodu, legło w gruzach, w oczach rosyjskich dyplomatów naraziliśmy się na śmieszność, a w oczach mniej nam życzliwych zostało zinterpretowane jako przejaw polskiej megalomanii. Przyniosło także szkodę dla relacji polsko-ukraińskich. Ukraińcy uznali, że zostały one złożone na ołtarzu stosunków Warszawy z Moskwą.

Jakby tego było mało, w tym samym czasie wprowadzono dla Ukraińców wymóg wizowy, a to już zauważyli nie tylko analitycy, ale i zwykli obywatele. Niemniej jednak dostrzegli także wielki sukces polskiej transformacji – wzrost poziomu i jakości życia. Mimo zachmurzenia na froncie politycznym sympatia Ukraińców dla Polaków i Pol-

ski rosła z każdym rokiem. Niestety, po „resecie” z Rosją zaufanie ukraińskich polityków stopniało. Zaczęliśmy roztrwaniać wielki kapitał, o który najtrudniej – kapitał zaufania. W 2010 roku zniknął też pracowicie tworzony wizerunek Polski jako „advokata Ukrainy w Europie”. To nie Jarosław Kaczyński pierwszy powiedział, że „z Banderą do Europy nie wejdziecie”. Słowa te po raz pierwszy padły z ust eurodeputowanego Platformy Obywatelskiej Pawła Zalewskiego na tak ważnym forum międzynarodowym, jakim jest Parlament Europejski. Oczywiście dziś donośniej brzmi głos Kaczyńskiego jako lidera rządzącej partii politycznej, ale ja nie mam kurzej pamięci.

À propos pamięci. Mówiąc, że dla Ukraińców historia nie jest aż tak ważna, nie miałam na myśli ukraińskiej amnezji historycznej, by użyć określenia autorstwa Mykoły Riabczuka. Chodzi mi o to, że Ukraina i Ukraińcy stoją przed poważnymi wyzwaniami, więc muszą unikać niepotrzebnych konfliktów, a za taki uważają polsko-ukraiński konflikt pamięci.

Innym błędem, często popełnianym zarówno przez polskich historyków, jak i publicystów, jest mitologizacja pojednania polsko-niemieckiego. Uznano je za wzór dla pojednania polsko-ukraińskiego. Warto przypomnieć, że pojednanie między Polakami a Niemcami, rozpoczęte z polskiej inicjatywy listem biskupów z 1965 roku, nie było bezproblemowe. Po obu stro-

nach napotykało na społeczny i polityczny opór. Co ważne, było oparte na wartościach chrześcijańskich i dokonywane przez instytucję obdarzaną największym zaufaniem – Kościół. Nie przypadkiem tak istotna była msza w Krzyżowej w 1990 roku (a więc ćwierć wieku później) i przekazany w jej trakcie znak pokoju między kanclerzem Helmutem Kohlem i premierem Tadeuszem Mazowieckim. W moim przekonaniu wykorzystanie tego modelu w relacjach polsko-ukraińskich, przy najlepszych intencjach obu stron, nie miało szans. Po pierwsze, należy pamiętać, że kiedy w 1987 roku, rok przed uroczystościami milenijnymi chrztu Rusi-Ukrainy, głowa Kościoła grekokatolickiego, kardynał Myrośław Lubacziwski oraz kardynał Józef Glemp wraz z polską hierarchią Kościoła rzymskokatolickiego podpisali deklarację, Kościół grekokatolicki był w podziemiu, a zatem do grekokatolików na Ukrainie to przesłanie nie dotarło. Po drugie, w odróżnieniu od pojednania polsko-niemieckiego Cerkiew prawosławna, podporządkowana moskiewskiemu patriarchatowi i władzy sowieckiej, była przeciwnikiem dialogu z grekokatolikami. Do dziś zresztą, choć sytuacja gruntownie się zmieniła, Cerkiew prawosławna nie uczestniczy w dialogu polsko-ukraińskim. Po trzecie, Ukraińcy są znacznie bardziej indyferentnym religijnie społeczeństwem niż Niemcy z ówczesnej RFN, a tym bardziej niż Polacy kilkadziesiąt

lat temu. Oczywiście w greckokatolickiej Galicji Wschodniej czy na prawosławnym Wołyniu religia jest obecna w życiu społecznym, ale i tak nieporównywanie mniej niż po polskiej stronie granicy. Ponadto te obwody zamieszkuje niecałe siedem milionów ludzi, czyli niewiele ponad 15 procent populacji całego kraju. Na pozostałym terytorium znacznie słabsze są i religijność, i znajomość historii konfliktu polsko-ukraińskiego w okresie międzywojennym i II wojny światowej.

Tu dochodzimy do kwestii zasadniczej: przyjęcie modelu polsko-niemieckiego jako wzoru dla polsko-ukraińskiego pojednania oznacza świadome bądź podświadome podstawienie Ukraińców w miejsce Niemców. A to przeczy prawdzie historycznej. Ukraińcy podczas II wojny światowej walczyli po stronie aliantów. Liczba ofiar wśród żołnierzy Armii Czerwonej tylko przy szturmie linii Dniepru (w tych jednostkach zdecydowanie przeważali Ukraińcy) pięciokrotnie przewyższa łączną liczbę poległych żołnierzy polskich w trakcie II wojny światowej. To powiedziawszy, podpadam pod restrykcje znowelizowanej ustawy o IPN-ie, dlatego dodam, że nie wybielał zbrodni popełnionych na ludności cywilnej przez oddziały, w których służyli Ukraińcy, ani przez ukraińskie podziemie. Tak samo nie zamierzam wybielać zbrodni popełnionych przez formacje, w których służyli Polacy, ani przez polskie podziemie na

Nie zgadzam się z określeniami „trudne sąsiedztwo” czy „krwawe ziemie”, używanymi nietrafnie dla opisu pogranicza polsko-ukraińskiego. Za dużo było publicystyki historycznej, za mało badań historycznych.

ukraińskiej ludności cywilnej. Twierdzę jedynie, że sprowadzenie całego obrazu Ukraińców podczas II wojny światowej do zbrodni popełnionych na obszarze Wołynia czy Galicji Wschodniej jest poważnym nadużyciem.

Wracając do pojednania: gesty na wszystkich poziomach zostały uczynione. Przywódcy polscy i ukraińscy, Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma, potem Juszczenko i Kwaśniewski, potem Lech Kaczyński, zrobili nieporównanie więcej niż Kohl i Mazowiecki w Krzyżowej. Mimo to dzisiaj w Polsce uważa się, że pojednanie polsko-niemieckie się dokonało, a polsko-ukraińskie – nie. Jak już powiedziałam, uważam to porównanie za z gruntu fałszywe. Powiem przewrotnie, w jednym tylko widzę podobieństwo: granie na resentymentach Polaków przeciw Niemcom i Ukraińcom zaczęło się mniej więcej w tym samym momencie. Jak to się stało, że w 2005 roku podczas kampanii prezydenckiej uruchomiono „dziadka z Wehrmachtu”? Zdarzyło się to rok po przystąpieniu Polski do UE, a w trakcie procesu akcesyjnego adwokatem Polski były przecież Niemcy. Ich wsparcie opierało się, przynajmniej po części, na symbolicznym początku nowych, przyjaznych relacji polsko-niemieckich – geście Mazowieckiego i Kohla. Twierdzę, że o grze na antyniemieckich resentymentach zadecydowało, oprócz kalkulacji politycznej, osiągnięcie przez Polskę strategicz-

nego celu, jakim było przystąpienie do UE. Poczuliśmy się bezpiecznie. Zbyt bezpiecznie. Od kiedy zabrakło celu strategicznego, polska polityka zagraniczna, także wobec Ukrainy, stała się jedną z kart rozgrywanych w polityce wewnętrznej. W Polsce zwyciężyło myślenie w kategoriach narzuconych przez kalendarz wyborczy, natomiast myślenie w kategoriach interesu państwa odeszło w przeszłość. Miejmy nadzieję, że nie bezpowrotnie.

Jaki popełniliśmy najpoważniejszy błąd czy zaniechanie w dialogu polsko-ukraińskim?

Zacznijmy od tego, że mamy poważne dokonania – i w sferze politycznej, i kultury i nauki, i społeczeństwa obywatelskiego. Tu Polska odegrała ogromną rolę i całe rzesze młodych, a także niezbyt już młodych Ukraińców z wdzięcznością o tym wspominają. Oprócz błędu strategicznego, jakim było oparcie się na fałszywej analogii pojednania polsko-niemieckiego, błędem taktycznym elit obu państw był brak instytucjonalizacji dialogu. Niestety, po naszej stronie, silniejszej przecież i zamożniejszej, zabrakło wyobraźni i woli politycznej, by przejawiać inicjatywę w budowaniu instytucji skierowanych do Ukrainy. Upadła inicjatywa uniwersytetu polsko-ukraińskiego, upadł pomysł stworzenia w Kijowie placówki PAN-u z prawdziwego zdarzenia; w obu przypadkach zwyciężyło wąskie

myślenie kadrowe. Zerwano dialog historyków. Czego zatem możemy spodziewać się po elicie politycznej, skoro elity intelektualne zawiodły?!

Na pewno cezurą w relacjach polsko-ukraińskich był Majdan. W Polsce popularna stała się opinia, że od rewolucji godności głównym procesem dotyczącym tożsamości i pamięci historycznej Ukraińców był wzrost poparcia dla UPA i jej bezkrytyczna idealizacja w polityce historycznej. Niemal nie dostrzega się innych, ważniejszych zjawisk zachodzących w ukraińskiej pamięci. Jednocześnie w Polsce wizerunek UPA stał się prawie wyłącznie negatywny. Paradoksalnie bardziej zniuansowany był kilkanaście lat temu. Wewnętrzna dyskusja w Polsce na temat relacji polsko-ukraińskich w XX wieku oraz dotyczącej ich narracji przyjętej przez naszą historiografię jest ograniczona. Dzisiaj obowiązują pewne kanony, dogmaty. W efekcie mam wrażenie, że polsko-ukraiński dialog historyczny zamienia się w dwa monologi.

W sferze historii jest znacznie gorzej. To już nawet nie monologi, lecz przekrzykiwanie się, a niekiedy obrzucanie wyzwiskami. Przegłosowanie przez Sejm w 2016 roku uchwały, w której użyto określenia „ludobójstwo”, ucięło okres dwóch monologów. Gwoździem do trumny była nowelizacja ustawy

o IPN-ie na początku 2018 roku. Oficjalnie cofnęliśmy się do okresu międzywojennego i dwóch kategorii: etniczni Polacy – kto i na jakiej podstawie będzie decydował o przynależności do tej grupy?! – i nie-Polacy. Wywołało to ogromne napięcie w relacjach polsko-izraelskich i polsko-amerykańskich, wybuchł polityczny i etyczny skandal. Ukraińskiego wymiaru w Polsce nie zauważono. Pisałam o tym na początku 2018 roku na łamach „Więzi”, za co zebrałam wyłącznie cięgi. Kilka miesięcy później wszczęto pierwsze i jak dotąd jedyne śledztwo prokuratury. Wymierzone było przeciw doktorowi Grzegorzowi Kuprianowiczowi, polskiemu historykowi ukraińskiego pochodzenia, który ośmielił się wygłosić przemówienie w trakcie uroczystości z udziałem prezydenta Poroszenki w Sahryniu. A co byśmy powiedzieli, gdyby to samo spotkało Polaka z ukraińskim obywatelstwem, który wziął udział w uroczystościach zorganizowanych jednostronnie przez kancelarię prezydenta Andrzeja Dudy i zabrał głos w imieniu Polaków – mieszkańców Wołynia? To haniebna historia. Uważam, że procedura i tryb uchwalenia tej nowelizacji w Sejmie RP powinny być przedmiotem dochodzenia. Dziecinnie śmieszne były reakcje IPN-u w stylu „to nie my, to oni”.

Co Pani myśli o często głoszonej w Polsce tezie, że przede wszystkim to polityka pamięci Ukrainy po

Majdanie przyczyniła się do pogorszenia relacji?

Nie odwracajmy kota ogonem. To nieprawda, że ukraińska polityka pamięci po 2014 roku sprowadza się do kultu Bandery, choć nie zamierzam go bronić. To nie jest mój bohater i na ten temat wielokrotnie wypowiadałam się w ukraińskich, a także polskich mediach. Prawdą jest natomiast, że do pogorszenia relacji doszło na poziomie prezydenckim w 2015 roku. Twierdzenie, że wina leży po stronie ukraińskiej, to symptom moralności Kalego. Wracamy do punktu wyjścia: pierwsze problemy wywołało nadanie Banderze tytułu bohatera Ukrainy dekretem Juszczenki w 2010 roku. Wcześniejszy dekret dotyczący Szuchewycza nie wywołał w Polsce takiej wrzawy, czego jako żywo nie potrafię zrozumieć. Nie do pojęcia dla mnie jest podejmowanie w lipcu 2013 roku wiceprzewodniczącego Partii Regionów Wadyma Kołesniczenki przez wicemarszałka Sejmu RP. Dostrzegam w tym naoczny dowód na kunktorstwo: okazało się, że możliwe jest paktowanie na najwyższym szczeblu z agentami rosyjskimi w imię uzyskania wymaginowanych korzyści.

Jak jest źle, mogłam się przekonać, biorąc udział w audycji TOK FM w Teatrze Studio w lutym 2014 roku, jeszcze w trakcie Majdanu. Głównym tematem rozmowy był ukraiński nacjonalizm, a celem – rozbrojenie tego mitu. Niestety, rozmowa toczyła się

wyłącznie wokół nacjonalizmu. W tym czasie było już kilkanaście ofiar. Zginęły bezbronne osoby. Miałam wówczas poczucie nierzeczywistości: w Warszawie z zacięciem dyskutuje się o rzekomym ukraińskim nacjonalizmie, a w Kijowie z każdą minutą zbliża się tragedia. Następnego dnia do protestujących na Majdanie zaczęto strzelać jak do kaczek. Nigdy tego nie zapomnę.

Znacznie więcej Polaków pamięta o Wołyniu niż na przykład o antypolskiej akcji ZSRR. Co więcej, długie i złożone relacje z Ukraińcami dzisiaj postrzegamy głównie przez pryzmat Wołynia. W historii znajdziemy nie tylko konflikty polsko-ukraińskie, ale także wyjątkową koegzystencję, przenikanie się kultur. Jakie Pani wybrałaby wydarzenia czy postacie z naszej wspólnej historii, aby zbudować pozytywną opowieść?

Powtórzę swoją wcześniejszą wypowiedź: przed 1990 rokiem nie było złotego wieku w relacjach polsko-ukraińskich. I w XIX wieku, i zwłaszcza w ubiegłym działali ludzie dialogu, „architekci porozumienia” (to tytuł serii wykładów, które wygłaszałam przed ukraińską publicznością), byli też wizjonerzy, jak Jerzy Giedroyc i święty Jan Paweł II. Z drugiej strony nie zgadzam się z określeniami „trudne sąsiedztwo” czy „krwawe ziemie”, używanymi nietrafnie dla opisu pogranicza polsko-ukraińskiego. Za

dużo było publicystyki historycznej, za mało badań historycznych. Za dużo spotkań pod szyldem „trudne sprawy”. Formuła tych spotkań była moim zdaniem błędna, ponieważ opierała się na podziale uczestników na dwa obozy: polski i ukraiński. Historyków posadzono niczym dyplomatów pod koniec wojny po przeciwnych stronach przy stole negocjacyjnym, żeby rozmawiać o warunkach zawieszenia broni albo traktatu pokojowego.

Te próby zakończyły się fiaskiem. Zamiast je podejmować, powinniśmy byli przyjąć perspektywę wspólnych projektów badawczych. To naturalne, że mamy różne perspektywy, różne narracje historyczne, różnych bohaterów. Gorzej, że mamy do czynienia z asymetrią narracji historycznych. Sporo zrobiono po obu stronach, byśmy więcej o sobie wiedzieli, ale wciąż jeszcze przyjmujemy, że nasz punkt widzenia jest właściwy, a punkt widzenia sąsiada – wykrzywiony. Może nad tym warto się zastanowić, zamiast proponować: „Postawcie pomnik Piłsudskiemu w Kijowie, a my postawimy Petlurze w Warszawie”. A może najpierw zaczekajmy, aż pomnik Petlury stanie w Kijowie? Nikt w Warszawie nie zadał sobie trudu, żeby choć sprawdzić, czy w Kijowie istnieje taki pomnik. Co gorsza, nikt z autorów takich „genialnych” propozycji nie przeczytał analizy wprost stworzonej dla nich. Wybitni znawcy problematyki, profe-

sor Tomasz Stryjek i profesor Joanna Konieczna-Sałamatin, przeprowadzili badania dotyczące ukraińskich bohaterów historycznych. Jasno wykazali, że Ukraińcy nie są zgodni w ocenie roli Petlury w historii Ukrainy i postrzegają ją raczej negatywnie.

Według mnie Ukraina jest dla Polski po Niemczech najważniejszym sąsiadem. Czy nie ma Pani wrażenia, że zachodzące po rewolucji godności przemiany w ukraińskiej kulturze, sztuce, literaturze, kinematografii, nowe zjawiska, są raczej słabo znane w Polsce nawet wśród polskiej inteligencji? Jakie motywy i tematy obecne w ukraińskiej kulturze są szczególnie ciekawe i wartościowe, a zarazem nie pasują do stereotypowych wyobrażeń na temat Ukrainy w Polsce?

To zagadnienie na odrębną rozmowę. O ile kultura polska jest żywo obecna na ukraińskiej mapie kulturalnej, zarówno w jej elitarnych przejawach, jak i w wariacie pop, a to dzięki sprawnie do niedawna działającemu systemowi promocji, o tyle kultura ukraińska w Polsce wciąż jest słabo dostępna i mało znana. Wynika to między innymi z tego, że państwo ukraińskie nie wspierało promocji kultury za granicą. W ostatnim pięcioleciu nastąpiła zmiana, powołano instytucje kultury odpowiedzialne za promocję, zarówno w kraju, jak i poza nim. Rzeczywiście mamy ciekawe

zjawiska, na przykład kino ukraińskie. Na początku lat dziewięćdziesiątych startowało ono z mocnej pozycji, miało duży dorobek z czasów sowieckich. Wystarczy przypomnieć znakomitą ekranizację powieści Mychajła Kociubynskiego *Cienie zapomnianych przodków*, którą zawdzięczamy ukraińsko-ormiańskiemu reżyserowi Serge'owi Paradzanowowi. Po 1991 roku ukraińskie kino długo pozostawało prowincjonalne, nie trafiało nawet do ukraińskiego widza, nie mówiąc o publiczności za granicą. Dopiero stworzenie po rewolucji godności instytutu kinematografii i wprowadzenie zasady konkursów przy rozdzielaniu dofinansowania umożliwiło wreszcie rozwój ukraińskiej kinematografii. Ostatnie pięć lat to istny boom. Powstało kilka bardzo dobrych filmów, na przykład *Cyborgi* Achtema Seitabłajewa czy *Do domu* Narimana Aliewa. Ten ostatni film to debiut, wybrany przez ukraińską akademię filmową na kandydata Ukrainy do Oscara. Fascynujący jest wyraźny rys krymsko-tatarski w tematyce oraz wśród twórców. Dla mnie osobiście najciekawszym eksperymentalnym ukraińskim filmem artystycznym był *Mamaj* Ołesia Sanina, poetycka opowieść o stepowym pograniczu zamieszkanym przez Kozaków i Tatarów.

Teatr wymaga mniejszych nakładów finansowych i menedżerskich, więc lepiej dał sobie radę w chudych latach, gdy większość przedsięwzięć

zrealizowano dzięki entuzjazmowi, przy nikłych bądź zerowych dotacjach państwowych, jak choćby teatr prowadzony przez Wołodymyra Kuczynskiego we Lwowie (obecnie Teatr Akademicki im. Łesia Kurbasa). Moim zdaniem w ciągu ostatnich piętnastu lat Wład Troicki, z teatrem Dach i festiwalem Gogol-fest, udowodnił, że można zrobić naprawdę dużo bez pomocy państwa. Sukces jego zespołu Dachabracha to wyjątkowe zjawisko na scenie muzycznej etno, nie tylko w skali Europy Środkowo-Wschodniej. Po upadku ZSRR ukraińska literatura szybko odbiła się od dna. Już na początku lat dziewięćdziesiątych powstały znakomite książki Jurija Andruchowycza: *Rekreacje*, *Moscoviada* i *Perwersja*. To naprawdę wielkie powieści. W Polsce takich nie było. Nie mieliśmy wówczas w Polsce pisarza, który nie babrałby się w przeszłości, tylko z wielkim talentem, prześmiewczym spojrzeniem i żywą energią opowiadałby o współczesnych problemach społeczeństwa w trakcie bolesnej transformacji. Sarkazm i autoironia Andruchowycza wpisują się w tradycję ukraińskiej burleski, której początków możemy szukać u Iwana Kotlarewskiego. Rozpoznać można też pewne wątki z Gogola. Ta tradycja burleski i groteski jest słabo znana w Polsce. Po sukcesie Andruchowycza przyszedł czas na młodsze pokolenie. Jednym z jego najbardziej rozpoznawalnych przedstawicieli jest

Serhij Żadan – poeta, prozaik, lider zespołu rockowego. Jego *Internat* to chyba największa powieść w ostatnim dwudziestoleciu. Oczywiście chciałoby się, żeby publikowano w Polsce więcej przekładów z ukraińskiego, żeby kultura ukraińska była wyraźniej obecna, ale w tym celu niezbędna jest praca i długofalowa polityka promocji ze strony państwa ukraińskiego.

Jak Pani już zauważyła, w kinie ukraińskim wyraźnie widać „ślad” krymsko-tatarski. Moim zdaniem to część szerszego zjawiska przebudowy tożsamości ukraińskiej po Majdanie. Jakie są według Pani najważniejsze motywy tej przemiany?

Myślę, że te procesy nie zaczęły się w 2013 roku. Korzenie tkwią znacznie głębiej. Najważniejszy proces to odejście od budowania tożsamości narodowej opartej na formule etnicznej w stronę formuły obywatelskiej. Formuła etniczna powstała w XIX wieku, w okresie budowy nowoczesnego narodu ukraińskiego. Utożsamianie narodu z ludem (choć w zgoła innych celach) wspierano także za czasów ZSRR. W Polsce natomiast nowoczesna tożsamość narodowa rozwinęła się poprzez romantyzację wielkiej historii, złotego wieku, różnych mitów ukształtowanych w XIX wieku. W projekcie ukraińskim tego wszystkiego nie było. Oczywiście odwoływano się do dziedzictwa Rusi Kijowskiej i nade wszystko do kozaczyzny, ale jednocześnie nie

czuło się ciągłości historii, dlatego pojawiła się potrzeba romantyzacji ludu. W Polsce też nastała chłopomania, lecz koniec końców arcydziełem literatury polskiej, kamieniem węgielnym, jest *Pan Tadeusz*. W efekcie z chłopów zrobiono tu szlachciców i każdy Polak chce albo musi przymierzyć się do koniusza. A przecież Polskę zamieszkiwali w olbrzymiej większości chłopci i chodzili w sukmanach.

Potężny wpływ na kształt ukraińskiej tożsamości miało straszliwe doświadczenie XX wieku. Można je porównać z gigantyczną maszynką do mielenia mięsa: masowy terror, zbrodnie ludobójstwa. Naród ukraiński w zasadzie nie powinien już istnieć, a jednak jest. Pokusa oparcia ukraińskiej tożsamości o etniczność była silna jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych, wtedy na przykład powróciła kozakomania. Do dzisiaj pamiętam obraz Wiaczesława Czarnowiła, legendy antykomunistycznej opozycji demokratycznej: przywdział szarawary, co miało przysporzyć mu popularności w wyborach prezydenckich.

Niemniej przy całym znaczeniu mitu kozackiego współczesne społeczeństwo ukraińskie opiera się przede wszystkim na lojalności wobec państwa, którego istnienie zostało zagrożone przez agresję Rosji. Głównymi cechami ukraińskości nie są język, religia ani jedna, wspólna historia. Jaką wspólną historię mają młodzi ukraińscy pisarze Serhij Żadan i Andrij